Nr 36. Kraków, 5 Września 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

———

X. *Janek kapitalistą.*

I znowu czas jakiś upłynął. Bartłomiej znowu coś w umyśle waży, chodzi jak nieswój, rozważa. Znać jeszcze nie wypowiedział synowi wszystkiego, co mu powiedzieć zamierzał.

Raz w polu pyta go się z nagła: „A powiedz mi Janku, cobyś ty robił z kapitałem, jakbyś go miał?“

Nieprzygotowany na takie zapytanie, odpowiedzieć nań Janek nie umiał. „Z jakimże to kapitałem“ zapyta. „No z pieniądzmi“ odrzekł stary — „z dużo, dużo pieniądzmi i to srebrnemi: talarami, cwancygierami i reńskiemi“.

„Najprzód zrobiłbym z nich *kapitał*, bo takie pieniądze kapitałem wcale nie są“ odpowiada Janek.

„Jak to nie są? Co ty pleciesz? Bite pieniądze srebrne! przecież kapitał a pieniądze to jedno“.

„A nie jedno mój tatuniu. Kapitałem nazywają ludzie to wszystko, co pożytek albo dochód przynosi. Więc kapitał może mieć ktoś w domie miejskim, w którym mieszkania za pieniądze wynajmuje; w ziemi, z której ciągnie pożytki rolne; w papierach publicznych, od których odcina procentowe kupony; a i gotowe pieniądze, czy to papierowe, czy srebrne nazywamy kapitałem wtedy, jeżeli używamy ich tak, że nam to zysk jaki albo pożytek przynosi. Ale pieniądze srebrne, i to stare, które dziś kursu nie mają — i do tego jeszcze w skrzyni zamknięte, albo w ziemi zakopane — nie dają nam żadnego pożytku i dlatego póki bezczynnie leżą, kapitałem żadnym nie są“.

„No to czemże są one?“ pyta ojciec.

„Są masą srebra, są *bogactwem*, które właściciel w każdej chwili może na kapitał przerobić“.

„A jakże się to na kapitał przerabia?“

„Wydobywa się ze schowania, mienia się na pieniądze takie, które kurs w kraju mają i umieszcza się je tak, żeby niosły właścicielowi pożytek“.

„A gdzież się je umieszcza?“

„To już od woli właściciela zależy. Jeden kupiłby za nie ziemię, drugi kamienicę w mieście, trzeci listy zastawne, czwarty by je zaniósł do kasy oszczędności, piąty rozpożyczyłby ludziom na procenta, szósty zakupiłby zboże albo inne towary dla odprzedania ich z zyskiem, siódmy by za nie konie i wozy kupił i furmanił niemi... W każdym z tych interesów umieszczone pieniądze mogą dać właścicielowi jakiś zysk, czyli dochód czyli pożytek — gdy w skrzyni leżące nie przynoszą mu żadnego“.

„A któryż z tych sposobów użycia pieniędzy jest najlepszy?“

„To się tak powiedzieć nie da, mój ojcze. Czasem to lepsze, czasem tamto. W *kasie oszczędności* procent bywa od pieniędzy mały — ale za to pewny i byle nie wyjmować, to dokłada się ciągle procent do kapitału, i od tego procentu znowu przyrasta procent tak, że po latach kilkunastu dwa razy tyle pieniędzy się ma, niż się do kasy włożyło. Kapitał też sam jest tutaj najpewniejszy, bo go nikt ukraść nie może i na żadne straty nie jest narażony.

Większe procenta niż w kasie oszczędności dostać można od ludzi, jeżeli im się kapitał rozpożyczy. Dobre też to, gdy się trafi na uczciwych, co umowy rzetelnie dotrzymają i procent co pół roku zapłacą i kapitał w terminie przyrzeczonym oddadzą. Ale jak się trafi na człowieka ladaco, co tylko szuka, aby wziąć, a potem o oddaniu nie myśli — to procesy więcej czasem kosztują, niż te procenta umówione wynoszą, a czasem to i proces nie pomoże i kapitał cały w niepoczciwych rękach przepada.

Największe zyski daje kapitał zwykle w handlu. Tu gdy mądrze pieniądzmi obracać się umie, to grosz na groszu czasem w jednym roku zarobić można. Ale jak nie umieć dobrze, na towarze się nie znać, dać się

raz i drugi ludziom oszukać — to znowu w jednem roku cały kapitał stracić czasami można“.

„Więc pytam się ciebie, cobyś ty z kapitałem robił, gdybyś go miał?“

„Nie myśląc, żebym kiedy kapitały miał, nie zastanawiałem się dotąd nad tem.

„No to zastanów się teraz — bo je masz“ odpowiedział ojciec. „Od lat przeszło czterdziestu każdy pieniądz srebrny, jaki wpadł mi w ręce, składałem dla ciebie do kryjówki, umyślnie na to pod przyciesią zrobionej. Więc znajdziesz tam i cwancygiery stare z Matką Boską i talary i ruble srebrne z krzyżami i nowe dzisiejsze guldeny. Przemierzyłem i przeliczyłem znowu niedawno — będzie tego z półtrzecia garnca, a na pieniądze dzisiejsze to koło 1800 reńskich. Chciałem koniecznie do okrągłych dwóch tysięcy dorobić — ale do pracy osłabłem już, coraz powolniej teraz do skarbca kapie. Jak ty teraz gospodarkę całą z głowy mi zdejmiesz, a ja samym warsztatem moim się zajmę — a Pan Bóg życia jeszcze lat kilka pozwoli — to ci jeszcze i tych brakujących 200 reńskich dozbieram. Tymczasem niech nie próżnują te pieniądze co są, weź je i użyj podług swego rozumu“.

Janek objął za nogi ojca, a ten tak dalej prawił:

„Widzicie, jak to nauka człowiekowi potrzebna. Żebym ja był miał ten rozum dawniej, co go teraz od ciebie synu pojąłem — toż nie półtora, ale już ze 4 tysiące reńskich byłbym mógł oddać ci dzisiaj. Ale cóż i kiedy nam nikt nigdy przedtem o kasach oszczędności nie mówił — a zwyczajem ludzkim było, że kto grosz jaki zaoszczędził, to go schował głęboko, żeby go oko cudze nie widziało i pokusy nie miało“.

„Ostrożność taka — rzecze Janek — potrzebną była dawniej tatuniu drogi, kiedy to ani praw tak dobrych nie było w kraju jak dzisiaj ani bezpieczeństwa dla ludzkiego mienia. Wtedy musiał każdy, tak pan jak chłop, kryć się ze swojemi skarbami, żeby mu ich nie wydarł nieprzyjaciel, który często te ziemie nasze najeżdżał i pustoszył — albo żeby kryjomo nie zabrał mu ich zły człowiek, na którego także dawnemi czasy trudniej było o sprawiedliwość jak dzisiaj. Nie było też dawniej kas, banków, ani innych instytucyj publicznych, które dziś bezpiecznie w ruch puszczać pieniądze pomagają. Nie było i przedsiębiorstw różnych, któreby potrzebowały na obrót tyle pieniędzy, jak dzisiaj“.

„Ale przecież to wszystko nie od dziś dopiero się zmieniło — odpowie ojciec — a jam nic o tem nie wiedział i marnie przez lat tyle dałem pleśnieć pieniądzom. Bieda to, wielka bieda, że nas dawniej do nauki nikt nie naganiał.

„A jakże to jest z tą kasą oszczędności? pytał Bartłomiej po chwili — bo to ze wszystkich sposobów umieszczania pieniędzy najlepiej mi się zaczyna podobać“.

„Odnosi się pieniądze do kasy — odpowie Janek — a tam wydadzą książeczkę, w której zapiszą dzień i ilość włożonych pieniędzy. Tę książeczkę chowa właściciel u siebie, a za jej okazaniem oddadzą mu pieniądze jego z procentem, gdyby odebrać je znów ze-

Pan Grzegórz.

Opowiadanie podróżnego Węgra.

Stary pan Grzegórz był to tęgi człowiek.

Do dziś pamiętam, jak mnie gonił po krzakach— niech mu Bóg da niebo! O! gnalże on za mną, myślałem, że mnie już nie zostawi przy życiu — gdybym był mógł, byłbym się przed nim w lisią jamę schował.

Zdaje mi się i teraz nawet, że widzę w ręce jego ten harap podniesiony do góry, a w ustach tę glinianą fajeczkę z wiśniowym cybuszkiem, z której nie miał czasu wypuszczać dymu goniąc za mną po zaroślach.

O jak on umiał zażegnywać każde Boskie stworzenie! nawet burzę, grając na swoim klarnecie — wiarę tę miała cała okolica i ja inaczej nie myślałem.

Ale, ażeby zrozumieć, dlaczego pan Grzegórz gonił mnie tak zapamiętale po krzakach, muszę rozpocząć opowiadanie ztąd, zkąd rozpoczyna każdy rozumny człowiek, to jest od początku.

Rozpoczynam więc.

Było to... nie! — istotnie nie mogę sobie przypomnieć — tyle tylko mogę zapewnić, że było to po węgierskiej wojnie — gdyż w tym właśnie czasie byłem wygnany ze szkół — ano trudno — źle się tam sprawowałem, bo nie chciałem nosić czapki ze stojącym wierzchem i twardym skórzanym daszkiem. Mądrzy ludzie, chociaż mnie wygnali, jednak nie postawili na swojem i tak nie nosiłem ich czapki.

Powróciłem zatem do domu; w domu ojciec porządnie mnie zburczał i zagroził, że mnie odda na naukę do szewca; ale szczęściem skończyło się na pogróżkach. W domu cóż miałem robić? — człowiek od rana do wieczora nie może przecie sobie kluć w zębach.

Zacząłem więc rozglądać się po wsi. Czynność ta nie wymagała wielkiej pracy.

Tuż za naszym ogrodem było wzgórze, na którem stał bróg z sianem, tam sobie urządziłem obserwatoryum, spoczywając na zielonem sianie — widziałem prawie jak na dłoni mieszkania wszystkich naszych sąsiadów, a wieś to była zamieszkała samą drobną szlachtą. Prawie tuż około nas mieszkał w dworku pan Grzegórz — Niech mu Bóg da lekki odpoczynek! Strzecha na jego domie dość już była stara, okienniczki kiedyś niebie-

chciał. Przechowanie książeczki takiej łatwiejsze niż pieniędzy, a choćby się spaliła, to pieniądze nie zginą, bo tam w wielkiej książce są także zapisane — a choćby ją i złodziej ukradł, to mu nie wydadzą, bo spytają się go, gdzie ma upoważnienie od właściciela do odebrania ich z kasy?"

„No to pięknie, rzecze stary — ale cóż? jak się ludziska dowiedzą, żeś włożył pieniądze do kasy, to ci spokoju nie dadzą, jeno cię będą molestować o pożyczkę".

„I o tem pomyślano w kasie, bo prawo jest takie, że oprócz urzędników kasy nikt nie wie kto i ile do niej włożył — a oni mają przykazane, nikomu nie powiadać, choćby się kto i pytał".

„A to wiesz co Janku: załóż kobyłę do wózka i wieź jutro zaraz swoje pieniądze do kasy. Niech ich przybywa. Niech rosną".

„Dobrze tatuniu, kiedy taka wola wasza — odpowie Janek — znowu nogi jego całując. Złóżmy je tam tymczasowo bezpiecznie — a potem pomyślimy i naradzimy się jeszcze, czyby jakiej części tych pieniędzy nie można było użyć jeszcze korzystniej: z większym zyskiem dla siebie samego, a i z pożytkiem większym dla bliźnich, których Pan Bóg kochać nam polecił".

(C. d. n.).

KRAJE AUSTRYACKIE.

I.

Czechy.

(Dokończenie.)

Na jednym z podworców zamkowych wznosi się katedra św. Wita. Jest to jedna z najpiękniejszych pamiątek Pragi. Rozpoczęto ją stawiać w r. 1344. Do tej chwili jednak nie została dokończoną, ponieważ rozmaite wypadki polityczne i pożary nie dozwoliły na wykończenie tej wspaniałej świątyni. To, co obecnie stoi, stanowi tylko presbiteryum nowej budowy. Warto zaznaczyć, że jednym z budowniczych był Arler, Polak, który należał do najlepszych budowniczych swojego wieku. Przed laty trzydziestu kilku postanowiono składkami dokonać odbudowania katedry według pierwotnego planu, a gdy składki były już znaczne, w r. 1873 położono kamień węgielny głównej nawy i rozpoczęto budować wieżę. Jednocześnie istniejący kościół, a właściwie presbyterium przyszłego kościoła, zaczęto starannie odnawiać. W istniejącym kościele zwraca główną uwagę znajdujący się na jego środku wielki grobowiec, czyli tak zwane mauzoleum królewskie, postawione kosztem 32 tysięcy dukatów. Leżą w nim królowie i królowe czeskie, a między nimi i królowa Anna, córka Władysława Jagiellończyka, który pano-

---

sko, dziś płowo wyglądały. Za domem były obory i stajnie; dworek sam dwoma oknami obrócony był do ulicy, pod temi to oknami były wielkie krzaki bzu, w tym czasie właśnie kwitnące — przed domem stały cztery wielkie kasztany, a naprzeciw drzwi od kuchni widać było murowany wchód do piwnicy, pokryty prawie w całości dyniowemi łodygami. Dalej bielił się gołębnik, nad którym unosiło się stado gołębi — dalej studnia ze skrzypiącym żórawiem; na podwórku stał wóz drabiniasty — pod ścianą poniewierały się pługi i brony, a kiedy sobie jeszcze wspomnę na czterech kudłatych, wielkich chartów, grzejących się na słońcu, to jakbym miał przed oczami stary ten dworek.

Czterech tych chartów zawsze leżało przy wrotach, jeżeli z panem nie były na polowaniu, i wyciągały szyje ku kuchni, od której zalatywał ich miły zapach słoniny.

Na kominie kuchni gorzał wielki ogień, około niego zwyczajnie stały żelazne garnki, a około nich szwadron dziewek z czerwonemi jagodami. Półkolem na ścianie zawieszone malowane misy, blaszane i cynowe miski i łyżki, warzęchy, sita i garnki.

Pamiętam w tym dworku mały w tyle pokoik, biało umalowany — w kącie wisiał zegar bijący godziny i kwandranse — około siebie stały dwa wysokie jak fury siana łóżka, białą zasłane pościelą — po ścianach zawieszone obrazy, przedstawiające historyę Józefa w Egipcie, w pośrodku stół dębowy czyściutenki.

Z pokoiku tego były szklane drzwi do sypialni Grzegorza; temi to drzwiami widzieć można było porozwieszane wojenne i myśliwskie przybory na ścianach, tu wisiała na zielonym sznurku krzywa z ogromnego rogu myśliwska trąbka, dubeltówka, stara rusznica, harap i sfory, czekan, szabla i siodło z rzędem.

Wszystko to było zardzewiałe, jedno więcej nad drugie.

To wszystko jednak nie byłoby zwróciło mojej uwagi i stary pan Grzegórz mógłby być moim sąsiadem na wszystkie strony, a ja bym się nim nie zainteresował, gdyby... hej! gdyby nie miał tak pięknej córki.

Stary tedy pan Grzegórz miał hożą, piękną córkę, nazywała się Esterka.

O! cóż to było za piękne stworzenie. Ileż ja nocy myśląc o niej nie spałem! marząc o jej czerwoniutkich, pulchnych rączkach, o jej wielkich, czarnych

wał nad Czechami. Kościół posiada bardzo wiele prześlicznych kaplic. Największą jest kaplica św. Wacława, w której chowają jako pamiątkę drucianą koszulę i bronzowe koło, za które się uchwycił św. Wacław, kiedy go brat Bolesław kazał zamordować. Warto także obejrzeć prześliczne oratorium, tj. rodzaj wielkiego ganku, z którego królowie czescy przysłuchiwali się mszy świętej; to oratorium wybudowane zostało przez króla Władysława Jagiellończyka i dlatego między herbami znajdującymi się na galeryi widzimy orła białego i tarczę Jagiellońską. Niedaleko tego oratorium wznosi się grób św. Jana Nepomucena, cały ze srebra, waży 37 cetnarów, a wartość jego wynosi 210 tysięcy reńskich. Po obu stronach trumny znajdują się pozłacane rzeźby, wyrażające mękę i śmierć męczeńską św. Jana. Nad trumną klęczą dwa srebrne anioły, a wśród nich unosi się figura św. Jana naturalnej wielkości ze srebra. Po bokach są jeszcze 4 wielkie srebrne figury. Obok grobu znajduje się kaplica tego świętego, a w niej, mówią Czesi, że spoczywają zwłoki sw. Wojciecha, które Brzetysław książę czeski wywiózł z naszego Gniezna. Wiadomo tymczasem, że w Gnieźnie dotąd znajduje się ciało św. Wojciecha, ponieważ, jak twierdzi stary polski historyk Długosz, Czechom dostały się tylko zwłoki Radzyna, brata św. Wojciecha. — W skarbcu katedralnym znajduje się bardzo wiele pięknych relikwij i drogocennych pamiątek; pokazują w nim monstrancyę ozdobioną 1.200 dyamentami, w której się znajduje język św. Jana Nepomucena, relikwię z kawałkiem pokrwawionej szaty Chrystusa Pana, pozłacaną skrzynkę z kawałkiem welonu Najświętszej Panny, infułę, krzyż i pierścień św. Wojciecha i t. d.

Zamek i katedrę ze wszystkich stron otaczają prześliczne ogrody, wśród których znajdują się piękne i starożytne pałacyki, a między innymi pałacyk Belweder, wybudowany przez cesarza i króla Ferdynanda I. dla jego żony Anny Jagiellonki.

Ale wróćmy teraz do miasta. W samym prawie jego środku wznosi się piękny ratusz staromiejski, a najpiękniejszą jego częścią jest ta, którą wybudował Władysław Jagiellończyk. Na drugiem piętrze tego pałacu stoją figury, przedstawiające najwięcej zasłużonych królów czeskich. Co godzina przypatrują się liczne gromadki staromiejskiemu zegarowi, pochodzącemu z r. 1490. Kiedy bije godziny, ukazują się w oknach spacerujący apostolowie. — Naprzeciw ratusza wznosi się kościół Matki Bożej, tak zwany kościół tyński. Jest on prześliczny, ale tylko zewnątrz, gdyż wewnątrz wygląda bardzo opuszczony i ciemny. Za kościołem Tyńskim znajduje się stara średniowieczna część Pragi, pełna wąskich i ciemnych uliczek oraz budynków, z których każdy ma swoją ciekawą historyę. Na ulicy Królodworskiej wznosi się królewski dwór, w którym mieszkali królowie czescy aż do Władysława Jagiellończyka. Tuż obok niego znajduje się prześliczna ogromna wieża, nazwana wieżą prochową.

Na Nowem Mieście najwspanialszą budową jest nowe muzeum królestwa czeskiego, w którem zebrane

---

oczach — za jedno jej spojrzenie byłbym oddał z ochotą koronę cesarza chińskiego — nie sprzykrzyło mi się po całych dniach siedzieć na brogu, abym tylko na chwilę mógł ujrzeć moją gołąbkę, kiedy wychodziła do ogródka podlewać swoje kwiatki, nakarmić gołąbki O! cóż to za miły i udatny był każdy jej ruch, każdy krok! — niejednokrotnie zapominałem, że nie jadłem obiadu, albo kolacyi. Cóż z tego, żem to wszystko widział, kiedy nie było żadnego sposobu dostać się do niej — kiedy człowiek przez okno miód liże, to nie czuje słodyczy. Moja wyobraźnia tem piękniejsze przedstawiała mi obrazy, im większą miałem trudność w ich pozyskaniu.

Z chęcią byłbym się był wyrzekł całego majątku, gdyby mi kto był dał dobrą radę. Dobra rada! rzecz nie tak łatwa, bo złą można dostać, nawet wtedy kiedy się o nią nie prosi. A rzeczywiście ja wtedy potrzebowałem dobrej rady. Wszyscy o tem wiedzieli, że nasz sąsiad jest to dziwny człowiek, i że z nim w niektórych rzeczach nie bardzo sobie można pozwalać żartów; a ma tę fatalną zasadę, że nie pozwala żadnemu młokosowi ani o dziesięć kroków zbliżyć się do swojej córki.

— Kto ją chce wziąć za żonę, niech mnie o nią prosi — kto się chce bawić, to wara od niej!

Później przyznałem nieraz, że miał racyę; wtenczas jednak, muszę powiedzieć, ogromnie mnie to gniewało. Wiedziałem także, że kilku chłopców, bogatszych odemnie, odprawił bez żadnej ceremonii mówiąc: Że córka jego jeszcze jest za młoda, a nie zdatna do tego, żeby jej można powierzyć gospodarstwo.

Byłoby to jeszcze uszło jakoś, że tak pilnował swojej córki; wiedziałem dobrze, jakim językiem przemawiał do Ewy wąż uwodziciel — wiedziałem, że stary pan prawie od rana do wieczora bywał na polowaniu — tylko ta przeklęta! o! nawet nie wiem, jakby ją nazwać, ta djabelska druchna, ta stara Małgorzata, co siedziała ciągle w domu; a źleby było ze mną, gdybym się dostał pod grad jej słów, które się sypały jak groch z worka.

Niektórzy ludzie mówili, że to siostra starego pana; inni zaś utrzymywali, że to jego żona; sam Bóg to wie, co mu ona była; to tylko jest prawda, że śmiało mogła być chociażby jego babką, i niezawodnie pamię-

będą wszystkie starożytne pamiątki czeskie. Jestto tak wspaniała budowa, że wszedłszy do niej zdaje ci się, jakbyś był w najpiękniejszym kościele. To muzeum, jakoteż niedaleko stojący ogromny i prześliczny teatr czeski postawiono ze składek, bo Czesi wszyscy, od wielkiego pana, aż do najbiedniejszego wieśniaka, ile razy potrzeba pieniędzy na rzecz narodową, dają każdy według swojej możności. To *Nowe Miasto* posiada najpiękniejsze, szerokie ulice, pełne sklepów i ślicznych wystaw. Ale jak zwykle na świecie obok pięknych rzeczy znajdują się i brzydkie, tak około pięknego Nowego Miasta znajduje się część nazwana *Żydowskiem Miastem*, gdyż w dawnych wiekach całą tę dzielnicę zamieszkiwali żydzi. Są to brudne, ciemne uliczki, podobne zupełnie do uliczek naszego Kaźmierza w Krakowie. Ciekawe są tam: cmentarz żydowski i stara synagoga.

Praga posiada jeszcze kilkanaście pięknych kościołów, dwa uniwersytety: czeski i niemiecki, wspaniałe pałace bogatych panów, piękne pomniki królów i mężów zasłużonych, bardzo wiele szkół, ogromną ilość różnych instytucyj i zakładów. Ponieważ zaś jest to miasto handlowe, przeto w niej ruch ogromny, i to taki, że ci co znają największe miasta w Europie, jak Paryż, Wiedeń, i t. d., mówią, że w Pradze ruch mało co jest mniejszy.

Trzebaby bardzo długo Pragę opisywać, ażeby wspomnieć o wszystkich jej osobliwościach, ale warto przynajmniej to zanotować, że posiada też ona wielką ilość ogrodów, bo Czesi wiedzą to dobrze, że sadzenie drzew nietylko upiększa, ale i wpływa na zdrowie mieszkańców.

Oprócz Pragi posiadają Czechy wiele jeszcze miast większych. Warto wspomnieć o Litomierzycach, gdzie się znajduje piękny kościół katedralny; o Libercu, zamieszkałym przez samych prawie Niemców, a w którym są sławne fabryki sukna; o wielkiej twierdzy Józefsztadzie, o Kolinie, mającym około 40.000 mieszkańców i o Pilznie, gdzie wyrabiają owo sławne piwo pilzneńskie i t. d. Niedaleko od Pragi znajduje się Karlstein, stary zamek czeski, w którym przechowywano koronę czeską w razie wojny; dziś ten zamek zupełnie restaurują, pomimo że jest wzniesiony na wielkiej górze i trudny dostęp do niego dla wozów z materyałem budowlanym.

Na tem kończymy krótki opis Czech i Pragi, bo chcąc opisać wszystkie kraje Austryi, nie możemy się długo nad każdym pojedyńczym rozwodzić. Ale jeszcze kilka słów chcemy powiedzieć o ludzie czeskim i stosunkach wiejskich w Czechach.

Obcy, przybywszy do wsi czeskiej, przedewszystkiem zostaje uderzony samą jej powierzchownością. Naprzód zwracają uwagę domy murowane o piętrze. Stoją one w jednym rzędzie przy sobie, albo stosownie do miejscowości malowniczo grupują się na wzgórzach. Każdy dom ma obok ogród, a najczęściej stoi w samym ogrodzie — oparkanienie, lub piękne z cegieł albo kamieni obmurowanie zamyka gospodarskie bu-

---

tała jeszcze wyprawę pod Wiedeń Sobieskiego — a już to niezawodnie była starsza od samego Matuzala.

Ani mi przez myśl nie przyszło przez te siedm lat, które przepędziłem w szkole, że ona jeszcze nie używa rozkoszy niebieskich, a kołata się jeszcze wśród nas śmiertelnych. Teraz niejednokrotnie modliłem się, żeby ją Bóg przyjął do chwały Swojej, ale bezbożne prośby moje pozostały bez skutku.

Jak tylko dostrzegłem, że stary pan wydalił się z domu, natychmiast wilczym krokiem skradałem się do ogrodu, z którego dokładnie widziałem okno — przy niem siadywała Esterka; — cicho się podkradłszy pod okno i zachowując się spokojnie, spoglądałem chciwie do zamkniętego przedemną raju.

Widziałem często wyciągającą się do góry rękę z igłą i nicią. Esterka to tam szyje, myślę sobie, i bez mała byłbym tę rękę zjadł oczyma.

Jedną razą ręka ta uderzyła o okno; nieprzytomny sądziłem, że to jaki znak dla mnie, wahałem się: mam li uciekać, czy też rzucić się przed nią na kolana. Niepewność moja trwała tylko chwilę, okno się otworzyło, a w ramach jego pokazała się głowa — pani Małgorzaty; przez jedną chwilę myślałem, że owe siedm plag egipskich pokazało swoją głowę.

— A cóż to ty smarkaczu tak od godziny się tu włóczysz! hę? — cóż tak wywalasz te ślepie jak cielę na nowe wrota, hę?! Przestań mi się tu więcej włóczyć, bo puszczę na ciebie wszystkie psy. Wynoś mi się ztąd do wszystkich djabłów, a nie gap się z otwartą gębą na cudze okna — jeżeli nie masz co robić, to idź na pastwisko, gdzie się pasą cielęta takie jak i ty.

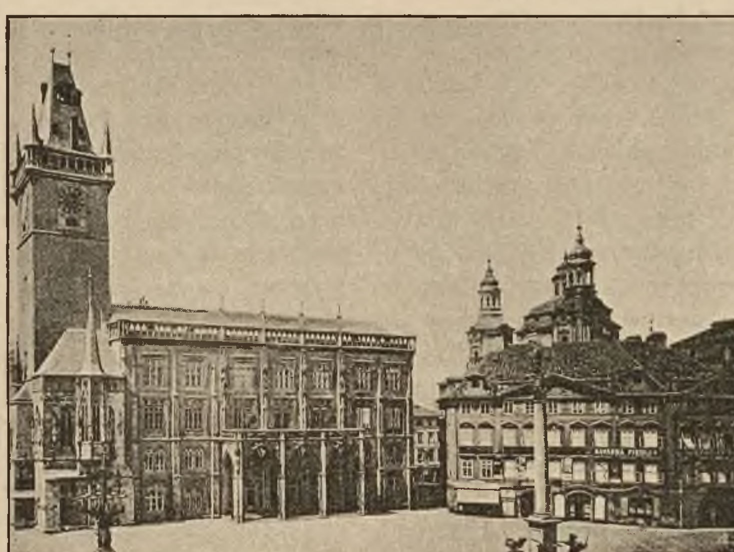
I przy tych słowach okno się zatrzasnęło.

Oj! odszedłem ja ztamtąd, jakby mnie kto zimną wodą polał. Zdawało mi się, że ju nie jestem ten sam, co tam przyszedłem. Nasunąłem moją czapkę na oczy, głowę zwiesiłem na piersi, a przyszedłszy do domu, usnąłem ze zmartwienia i spałem do samego wieczora.

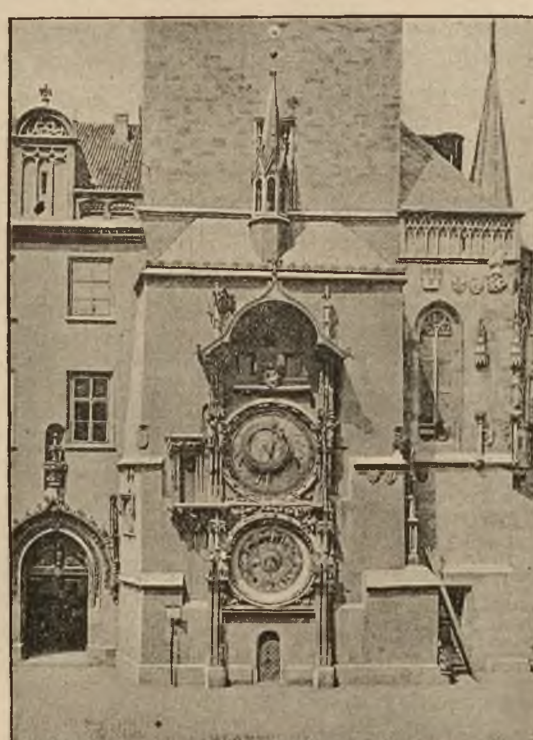
(C. d. n.)

dowle, jak stodołę, śpichlerz i oborę. Dom czeskiego chłopa, bo chatą siedziby jego nazwać nie można, pokryty jest zwykle dachówką i jest czysto obielony. Wnętrze jego odznacza się czystością aż do drobiazgowości. Podłoga tak w sieni, jak w izbach bielutka, ściany podobnież białe. Na dole mieści się po jednej stronie sypialnia, po drugiej kuchnia; na piętrze są dwa pokoje. W jednym z nich masz proste ale liczne meble; nie ma tam bowiem tylko stołu i stołków, ale są jeszcze: biórka, komody i szafy. Druga izba na piętrze służy do schowania owoców. Zamożniejsi mają domy nawet bardzo duże, od 6 do 8 okien z frontu mające i odpowiednią też ilość pokojów. W takich domach u nas mieszkają nawet często i dziedzice. Drewnianych domów jest tam bardzo mało, tem więcej, wielka ilość kamieni pozwala łatwiej i taniej budować z kamieni a niż z drzewa. W oborze spotykamy ten sam ład i zamożność: koni najmniej 2 w stajni widzieć można, a krów i wołów po kilka się znajduje. W okolicy Mielnika niektórzy włościanie są nawet tak zamożni, że jeżdżą pojazdami (koczarami), co im nie przeszkadza zajmować się gospodarczymi pracami.

Wielką zaletą włościanina czeskiego jest praca, ochędóstwo i gościnność. Nie jest on zbytecznie silnej i wielkiej budowy, owszem, zazwyczaj bywa wzrostu miernego. Ani wąsów, ani faworytów żaden prawie Czech nie nosi. Każdy lubi wiele palić tytoniu, to też bez swojej fajeczki żaden obejść się nie może.



Ratusz w Pradze.



Zegar ratuszowy w Pradze.

Pod względem ubioru panuje tu ogromna rozmaitość. W każdym obwodzie inaczej się ubierają. Jest to właściwe nietylko Czechom, ale i wszystkim prawie innym narodom, boć i u nas ubiór Krakowiaka różni się od ubioru włościanina z pod Rzeszowa lub Warszawy, a i Podlasiak i Kujawiak także inaczej się ubierają, nie mówiąc już o góralach, których ubiór całkiem się różni od ubioru reszty włościan polskich. W Czechach ubiór zbliża się nieco do ubioru włościan niemieckich.

Zwyczajne ubranie mężczyzny stanowi czapka okrągła czerwona z jasnemi przepaskami, u wierzchu zbiegającemi się, naokoło pasem futrzanym obłożona. Na tę czapkę dopiero wkłada się kapelusz. Surdut z sukna ciemnoniebieskiego, długi prawie po kostki, stanowi zwierzchnią suknię. Pod tym surdutem znajduje się druga suknia niebieska z czerwonemi wypustkami, lecz znacznie krótsza, prawie do kolan; podobna ona jest do kamizeli noszonej w Krakowskiem. Pod tą suknią jeszcze noszą czerwoną kamizelkę Spodnie skórzane, łosiowe, koloru żółtego, ozdobione są na przodzie różnemi kolorowemi wyszywaniami; dolne końce ukryte są w butach o długich cholewach i ze sztylpami. Kobiety mężatki noszą na głowie czepki, z tyłu których znajduje się ogromna kokarda, do skrzydeł małego wiatraka podobna, z dwiema długiemi wiszącemi wstążkami. Gorset noszą z czerwonemi wypustkami, spodnicę krótką, niżej kolan, kolorową i takiżsam fartuch; na nogach mają czerwone pończochy i trzewiki z czarnego aksamitu na korkach. Na-

sza rycina przedstawia pana młodego i druchnę z okolic Pilzna w ubraniu naturalnie świątecznem. W innych obwodach ubiory są mniej lub więcej malownicze. Koło Bolesławia i Chrudimia noszą czapki futrzane, najczęściej baranie, wysokie, z boku rozcięte, przystrojone 3 kokardami i przypominające czapki przez niektórych małomieszczan naszych noszone. W innych okolicach zamiast butów noszą trzewiki, a zamiast surdutów krótkie szpencerki. Kobiety zamiast czerwonych pończoch koło Litomierzyc noszą niebieskie. Najpiękniej noszą się kobiety około Pragi, bo strój ich najmniej jest podobny do niemieckiego i najmniej ma pstrocizn i naszywań. Suknie ich są różnokolorowe, perkalikowe, a nawet jedwabne, w miarę pod szyją wycięte i dobrze obejmujące kibić. Może piękność tego ubioru więcej się i przez to wydaje, że włościanki koło Pragi są najładniejsze ze wszystkich Czeszek. Są one śmiałe, chętnie rozmawiają, lubią się nawet pośmiać, a nie boczą się, jak to u nas często się dzieje. Śmiałość ta pochodzi z tego, że każda nich dużo z ludźmi rozmawia i wiele czyta. Wogóle oświata w Czechach stoi bardzo wysoko. W szkole oprócz zwyczajnych nauk uczą się i muzyki. Po wioskach znajdują się prawie wszędzie wspólne biblioteki czyli księgozbiory, do których zakupują się książki ze składek włościan. Wielu chłopców po skończeniu szkoły ludowej idzie do szkól wyższych, a z nich powraca znowu do gospodarstwa; żaden z nich nie przebiera się w surdut miejski, ale chodzi tak, jak jego ojcowie. Ztąd też gospodarstwo bardzo naprzód postępuje, a już przed 30 laty zaczęły wychodzić *Hospodarskie Noviny* (Nowiny Gospodarskie), w których większa część artykułów była i jest pisaną przez włościan.



Druchna i pan młody z okolic Pilzna w Czechach.

Na tem kończę, ale jeszcze osobno o wystawie czeskiej trochę *Krakus* napisze.

Bartosz Kaźmirczyk.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Biskupem unickim w Stanisławowie został mianowany ks. Józef Kniłowski. Jest to wiadomość bardzo radosna, bo nowy pasterz nietylko jest znany ze świątobliwości, ale i z tego, że pragnie zgody Polaków z Rusinami.

W Gdańsku odbywa się wielki wiec katolików niemieckich, w którym biorą udział i Polacy. O wiecu tym szerzej napiszemy, a teraz tylko donosimy, że uchwalił on urządzenie uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Papieża Piusa IXgo, która przypada w dniu 15 maja 1892 roku. Jeżeli kto, to Polacy w obchodzie tym powinni wziąć wielki udział, ponieważ Pius IX był nietylko jednym z największych i najświątobliwszych Papieży, ale dał tysiące dowodów, że kochał naród polski i bolał nad jego losem nieszczęśliwym.

Ze Szląska pruskiego piszą: Wielkie oburzenie wywołało pomiędzy mieszkańcami Mysłowic zdarzenie, które zaszło na rosyjskiej komorze celnej w Modrzejowie. Kilkunastu robotników przyniosło sobie z odpustu u św. Anny szkaplerze i medaliki. Gdy przechodzili granicę, odebrali im rosyjscy urzędnicy te religijne pamiątki i wrzucili w wodę.

Bywa czasem, że i między nieprzyjaciółmi polskiej narodowości znajdzie się jednostka uczciwa, która sprawiedliwie nas sądzi i nie zaprzecza nam praw od Boga otrzymanych. Oto z powodu przyjęcia, jakiego cesarzowa Fryderykowa doznała w Poznaniu, (o czem *Krakus* już w Nrze 33 wspomniał) — pisze dziennik niemiecki, nazwany *Saale,* co następuje: „Rząd pruski starał się zawsze polskość ograniczyć i uczynić w niej wyłom — ale to do niczego dobrego nie doprowadziło

i nie doprowadzi. Polacy umieją szanować tych, którzy im dobrze życzą i są względem nich sprawiedliwymi — najlepszy tego dowód mielismy (pisze wspomniany dziennik) w przyjęciu, jakiego ze strony Polaków doznala cesarzowa Fryderykowa. Jeżeli więc Polacy oddają państwu, co jest państwowego, i zachowują się względem rządu niemieckiego poważnie i spokojnie, to czynią oni wszystko, czego od nich żądać można. Jakie zaś nadzieje karmią oni w swych sercach, to nas nie powinno obchodzić, a jeżeli bronią swych zwyczajów, obyczajów, języka i religii, to im tego za złe żadną miarą poczytać nie możemy. Jeżeli jesteśmy uczciwymi i sprawiedliwymi, to musimy pozwolić na to, aby Polacy jako nasi współobywatele tak byli traktowani, jak sobie życzymy, iżby i naszych ziomków traktowano w innym kraju. Środki nasze przeciw narodowości polskiej nie są rozumnemi, trzeba ze systemem wynarodowienia zerwać".

W ziemiach dawnej Polski: podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej, zostających pod zaborem rosyjskim, przedłużoną została jeszcze na rok jeden ustawa o *wzmocnionym* nadzorze policyjnym, który miał się skończyć z dniem 9 września bieżącego roku.

Prześladowanie Unitów przez Moskali trwa bez przerwy. Wprawdzie w tej chwili już niema na Podlasiu strażników przy kościołach katolickich, którzyby wzbraniali Unitom wejścia do nich, jak się to przez długi czas działo, ale prześladowanie trwa dalej, popi w dalszym ciągu szukają po księgach, czy jaki ojciec lub dziadek dzisiejszych katolików nie jest zapisany w cerkwi unickiej, bo wtedy całe rodziny od dawien dawna katolickie, przeciąga się zupełnie na prawosławie. To też w okolicach, zamieszkałych przez Unitów, emigracya trwa dalej. Obywatelstwo i księża nie agitują przeciw tej emigracyi, bo któżby miał serce zatrzymania człowieka w kraju, w którym mu wydzierają jego wiarę i zadają gwałt jego sumieniu.

Austrya. Rada państwa ma być zwołaną z początkiem a najdalej w polowie października. Zdaje się, że budżet t. j. obliczenie i wyznaczenie wydatków państwa na rok 1892 będzie załatwiony z końcem roku. Roboty przygotowawcze rozpoczęły się już dawniej i w znacznej części są już gotowe. Nadchodząca sesya Rady państwa ma być bardzo płodną w dodatnie czynności na polu ekonomicznem. Rada państwa ma bowiem załatwić przedłożenia o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, o subwencyonowaniu Towarzystwa żeglugi na Dunaju i o zniesieniu dodatku nadzwyczajnego przy podatku zarobkowym.

Najjaśniejszy Pan w dniu 3 Września przybył o godzinie 8 rano do Schwarzenau, około to którego miasta odbywać się będą wielkie manewra. Po południu przybył brat Najjaśniejszego Pana, arcyksiążę Karol Ludwik, oraz arcyksiążęta Albert (główny dowódzca wojsk węgiersko-austryackich), Reiner i Wilhelm. Ludność przyjmowała z zapałem ukochanego monarchę. Słowieńskie Towarzystwo śpiewackie śpiewało wieczorem przed mieszkaniem cesarza pieśń, zaczynającą się od słów: „Moja Austrya." Miasto było świetnie uluminowane. — Do Schwarzenau przybędą na manewra cesarz niemiecki i król saski.

Najj. Pan ma przybyć do Pragi 26go września. Monarcha przyjmie tego dnia przed południem komitet kierujący wystawą, a po południu zwiedzi wystawę. Czeski Wydział krajowy uchwalił wezwać wszystkie reprezentacye powiatowe do udziału w przyjęciu Cesarza. Miasto Praga będzie świątecznie przybranem. Pobyt Najj. Pana w Pradze potrwa 3 dni.

Do Wiednia sprowadzone zostały 3 bataliony żołnierzy bośniackich celem wzięcia udziału w manewrach. Dzieje się to naturalnie w interesie czysto wojskowym, aby dać sposobność wojsku bośniackiemu wyćwiczyć się przez udział w manewrach, prowadzonych na wielką skalę. Nikogo to nie dziwi, ale dzienniki rosyjskie nazywają owe powołanie Bośniaków do Wiednia demonstracyą polityczną przeciw Rosyi.

Niemcy. Wieści o chorobie cesarza Wilhelma ucichły. Cesarz powrócił z Kiel do Potsdamu, gdzie ukazał się konno i zabrał się do zwyczajnych zajęć.

W tych dniach cesarz Wilhelm przybywszy do Merseburga, był na obiedzie, wydanym przez członków sejmu prowincyi saskiej. Podczas obiadu cesarz, dziękując w przemowie za doznane przyjęcie, nadmienił, co nostępuje:

„Jako chrześcianie powinniśmy się we wszystkiem zgadzać z wyrokami niebios. Wszyscy żywimy nadzieję, że pokój będzie zachowany; gdyby jednak sprawy przybrały inny obrót, wina za to nie na nas spadnie".

Ten znaczący ustęp mowy cesarza rozmaicie sobie tłumaczą. Mówią, że jest to odpowiedź na odwiedziny eskadry francuskiej w Kronsztadzie. Cesarz niemiecki przestał widocznie żywić przekonanie, że pokojowi europejskiemu nie grozi niebezpieczeństwo. Wilhelm IIgi wyraża jedynie nadzieję, że pokój będzie zachowany, ale też przypuszcza możliwość innego obrotu wypadków i zastrzega się zawczasu, że w takim razie odpowiedzialność za wojnę spadnie nie na Niemców.

Doroczne przeglądy wojsk załogi berlińskiej już się rozpoczęły, a niebawem cesarz Wilhelm uda się na wielkie manewry wojsk austryacko-węgierskich.

Rosya. Według ostatnich wiadomości na granicy rosyjskiej od strony Królestwa Rumuńskiego gromadzą się ogromne siły wojskowe, zarówno na zachodniej jak i na południowej linii. Wszystkie miejscowości, położone w pobliżu granicy przepełnione są wojskiem, a gra-

niczną straż zamieniono na główny posterunek, gotowy w kilka godzin po otrzymanym rozkazie wkroczyć na ziemie *państw sąsiednich.*

Mówią jednak, że te nadgraniczne ruchy nie zagrażają wcale pokojowi. Co się tyczy wojny, mogącej wybuchnąć między Rosyą a Niemcami lub innem mocarstwem, to płonna jest obawa, aby to prędko nastąpiło. Głód bowiem wywołujący niezadowolenie ludu, smutny stan finansów, a co najważniejsze — niedostateczne uzbrojenie wojsk i konieczność wykończenia niektórych dróg w zachodnich prowincyach Rosyi — oto przyczyny, dla których Rosya nie prędko może pomyśli o zaczepnej wojnie.

Mówią, że car chce podpisać przymierze wojenne z Francyą dopiero po naradzeniu się z królową duńską, swoję teściową, której rozum wysoko ceni, a podobno chce nawet wciągnąć Danię do przymierza. W Danii panuje życzenie zachowania się neutralnie, to jest obojętnie, lecz z drugiej strony nie potrzeba wcale udowadniać, że Duńczycy stoją po stronie Rosyi i Francyi, boć Prusy w roku 1864 tym zabrały Danii sporo ziemi.

We wrześniu ma odpłynąć do Francyi rosyjska eskadra bałtycka pod wodzą wiceadmirała Rasnakowa, aby oddać wizytę Francuzom.

Francya. W mieście Kotere, dokąd przed kilku dniami wyjechał poseł rosyjski br. Mohrenheim, o którym mówią, że jest głównym sprawcą przymierza Rosyi z Francyą — dano na jego cześć ucztę. Prezydent Karnot wzniósł toast na pomyślność Rosyi i Francyi.

W sprawozdaniu budżetowem ministerstwa spraw zagranicznych, które rozdano deputowanym, znajduje się następujący ustęp: „Niczego się nie obawiamy, oczekujemy skutków życzliwości i przyjaźni, które w nas budzą zaufanie w odradzającą się sprawiedliwość; z radością witamy jutrzenkę, która świta nad naszą *najbliższą* przyszłością.“ Z tych słów okazuje się, jak Francya liczy na stosunki z Rosyą.

Tuż nad wschodnią granicą niemieckiego państwa odbędą się tegoroczne jesienne manewra armii francuskiej. Rzecz prosta, że zwracają one w tym roku baczną uwagę całego świata. Dzienniki niemieckie chwytają każdy szczegół tego przygotowania do właściwej akcyi wojennej. Każda drobnostka notowaną jest pilnie i skrzętnie.

Turcya. Z powodu 15-letniej rocznicy wstąpienia na tron sułtana Abdul-Hamida, miasto Konstantynopol było dnia 1-go września przybrane uroczyście. Wieczorem spalono ognie sztuczne, a wszystkie gmachy ambasad były oświetlone. Wśród ludności panowała wielka radość i ochota. Przed południem przyjmował sułtan powinszowania od przedstawicieli władz państwowych i od dyplomatów.

Bułgarya. Znani są czytelnikom owi emigranci bułgarscy, którzy pozostając po za granicami swego kraju na moskiewskim chlebie, wichrzą nieustannie. Grożą oni śmiercią różnym osobistościom stojącym na czele rządu Bułgarskiego. — Głównie chcieliby ci odszczepieńcy pozbyć się ministra Stambułowa, który stoi wiernie przy księciu Ferdynandzie. Na ich pogróżki odpowiada jedno z głównych pism bułgarskich następuje: „Emigranci bułgarscy grubo się mylą, jeśli mniemają, że w razie zniknięcia Stambułowa — Bułgarya zostałaby dla Rosyi otwartą. Stambułow, którego popiera armia i wszyscy dobrzy Bułgarzy, znajdzie zawsze następcę, który potrafi wysoko trzymać sztandar sprawy narodowej.“

Chili (Czili) w południowej Ameryce. W jednym z dawniejszych numerów pisał już *Krakus* o wewnętrznych zaburzeniach w rzeczypospolitej chilijskiej. W kraju tym rozpadła się ludność na dwie połowy — jedna mniejsza trzymała z rządem, druga większa wystąpiła przeciw rządowi, a raczej przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej, *Balmacedzie.* Niezadowoleni z prezydenta i jego rządów, utworzyli tak zwany „związek kongresowy,“ i wystąpili zbrojnie.

Dnia 29 sierpnia stoczyli powstańcy związkowi z armią rządową walną bitwę. Władza Balmacedy w Chili została ostatecznie złamaną, a armia jego zupełnie zniszczoną; powstańcy zdobyli po pięciogodzinnej walce miasto Valparaiso. Balmaceda uciekł bez wszelkiej pomocy, bez żołnierzy i pieniędzy, a mieszkańcy kraju coraz tłumniej przystępują pod sztandar zwycięzców. Powstańcom przewodził jenerał Kanto; jemu to głównie zawdzięczyć należy rozbicie armii Balmacedy, która zastraszona śmiercią najlepszych swoich generałów — tłumnie rzuciła się do ucieczki; a nawet i tak było, że całe pułki broń porzucały.

Rady gospodarskie.

Paszenie w jesieni na koniczyskach, łąkach i oziminach.

Pożytek jaki osiągnąć możemy z wypasania w jesieni koniczyny, czy to ścierrnianki, czy też pozostającej na rok drugi, oraz łąk po zebraniu potrawu i ozimin, zawisłym jest przedewszystkiem od roztropnego i przezornego postępowania. Powinniśmy zwracać przytem uwagę: 1) ażeby nie poszkodzić zdrowiu zwierząt naszych; 2) ażeby korzyść z tej paszy była jak największą; 3) ażeby nie umniejszyć plonu koniczyny, trawy lub zboża ozimego w roku następnym.

Co do punktu pierwszego, wiadomem jest wszystkim gospodarzom, że bydło lub owce, najadłszy się zbytecznie koniczyny zielonej, ulegają wzdęciu, które mi-

mo szybkiej pomocy kończy się często śmiercią tych zwierząt. Szczególniej niebezpieczną jest pod tym względem koniczyna bardzo młoda, ale oraz i starsza, jeżeli jest wilgotną wskutek deszczu lub rosy. Ażeby więc uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba po zebraniu zboża wstrzymać się przez kilka tygodni z wypasaniem zasianej w niem koniczyny aż nieco podrośnie i zestarzeje. Gdy zacznie puszczać już gdzieniegdzie pałeczki kwiatowe, należy spaść ją naprzód choćby trochę tylko końmi, by ochronić bydło od szybkiego i zbytecznego objadania się, a następnie dopiero wypuszczać je po zupełnem obeschnięciu rosy lub wody deszczowej. Owce można paść na koniczynie, gdy bydło już się na niej nasycić nie zdoła, albowiem pasza taka jest dla owiec jeszcze wystarczająca, a nie naraża je na wzdęcie. Przed wypędzaniem na paszę dobrze jest dać bydłu i owcom nieco słomy, ażeby nie będąc zbyt głodnemi mniej łapczywie pożerały koniczynę.

Na koniczynach dwuletnich paszenie w jesieni mniej jest niebezpieczne, gdyż po drugiem skoszeniu nie rosną już one w jesieni zbyt bujno i zawierają dużo trawy, która w takim razie bywa zwykle zasiewana wraz z koniczyną.

Również i paszenie na łąkach suchych nie jest szkodliwe dla zwierząt domowych; na mokrych jednak znajduje się znaczna ilość skrzypu, oraz traw kwaśnych, a czasami trujących, które ani dla bydła ani też dla owiec nie są zdrowe.

2) Chcąc wyzyskać jak najlepiej paszenie w jesieni na koniczynach i na łąkach, nie należy dozwalać bydłu lub owcom chodzenia odrazu po całem polu, lecz trzeba zatrzymywać je na małych kawałkach, posuwając się w miarę ubytku paszy coraz dalej i ochraniając od deptania te miejsca, które już wypasione zostały. Tym sposobem doczekamy się na nich za parę tygodni ponownego jeszcze porostu, który będziemy mogli spaść w ostatnim jeszcze czasie. Prawda, że takie częściowe wypasanie trudniejszem jest na małych kawałkach, aniżeli na większych obszarach, kto jednak ma gruntu nie wiele, ten nie trzyma też dużo bydła, może zatem dopilnować, by nie przekraczało oznaczonego chwilowo miejsca.

Paszenie na oziminach zdarza się tylko wyjątkoi nie tyle przynosi korzyści bydlętom, ile raczej chroni zboże zbyt wybujałe od wygnicia pod śniegiem, a następnie od wyłożenia się przed żniwem. Zielone źdźbła zboża ozimego, szczególnie zaś żyta, zawierają w sobie goryczkę, którą bydło po dniach kilku niechętnie już spożywa. Owcom smakuje ta pasza najlepiej.

3) Roztropne i umiarkowane paszenie w jesieni na koniczynach i łąkach nietylko nie jest szkodliwem dla nich, lecz przeciwnie staje się pożytecznem, gdyż zasila je częściowo nawozem, zostawionym przez bydło w czasie paszenia, a utłaczając ziemię, czyni koniczynę wytrwalszą na niekorzystne wpływy.

Koszenie koniczyny ścierniowej umniejsza zwykle plon jej w roku następnym, gdyż pozbawia pole możności należytego udeptania jego powierzchni paszeniem bydła, z braku czego korzonki roślin łatwiej przez mróz wyciągniętemi z ziemi być mogą i ulegają zniszczeniu. Dlatego przezorny gospodarz powinien zużyć ten porost paszeniem, przestrzegając jednak bardzo starannie, by nie puszczać tam bydła w czasie mokrym i nie paść już w późnej jesieni, a to z następujących powodów·

Gdy rola obsiana koniczyną zbyt jest wilgotną, staje się miękką i usuwa się pod kopytami zwierząt, wskutek czego obnażają się korony i korzenie roślin i zostają po części rozdeptane lub pokaleczone, wygniecione zaś nogami dołki zatrzymują w sobie zbyt wiele wody, która powoduje gnicie korzeni lub też przyczynia się przy zamarznięciu do wyciągnięcia ich z ziemi. Na miejscach takich spostrzegamy na wiosnę krzaczki koniczyny z korzeniami wystającemi na parę cali nad powierzchnią ziemi, a zupełne wyciągnięcie ich palcami nie napotyka na żadną przeszkodę. Rośliny takie usychają następnie i pozostawiają rolę ogołoconą z koniczyny.

Toż samo dzieje się na łące, która zdeptana przez bydło w czasie mokrym, zatrzymuje nadal owe wklęsłości wygniecione kopytami w ziemi rozmiękczonej, staje się wskutek tego zbyt mokrą i zaczyna rodzić skrzypy i trawy kwaśne.

Paszenie w późnej jesieni jest znowu dlatego szkodliwem, iż nie dozwala roślinkom wzmocnić się przed zimą po doznanych uszkodzeniach i wypuścić kilka świeżych listków, któreby je chroniły od zbytecznego zimna i od nagłych zmian powietrza. Jeżeli więc z końcem lipca zbierzemy zboże, w którem koniczyna zasianą była i poczekamy na podrośnięcie jej do końca sierpnia, to następnie paść na niej możemy w czasie suchym przez cały wrzesień, a co najdłużej do połowy października. W drugiej połowie tego miesiąca zaprzestać już należy wypędzania bydła lub owiec na koniczynę i na łąkę, ażeby porost ich mógł odnowić się przed zimą.

Co się tyczy oziminy, to jeżeli jest zbyt bujną, co zdarza się szczególnie przy życie, zasianem bardzo wcześnie, wtedy spasienie w jesieni może być pożytecznem, ale tylko w czasie bardzo suchym lub po zamarznięciu już roli. Najlepiej wykonać to jałownikiem, jako mniej ciężkim od krów, albo też owcami, przestrzegając jednak, by nie były zbyt głodne i nie zatrzymując się długo na jednem miejscu, ażeby nie wygryzały zbytecznie koron roślin.

Przy ścisłem przestrzeganiu przepisów powyższych wyzyskamy najlepiej paszę jesienną i nie zrobimy sobie szkody na przyszłość.

A. Lippoman.

NOWINY.

— W Krakowie w dniu 15go sierpnia odbyła się piękna uroczystość otwarcia odnowionego wewnątrz kościoła Najświętszej Maryi Panny. Starożytny ten kościół zwany Maryackim, stoi na rynku Krakowa, a niema ani jednego Polaka, ani cudzoziemca, któryby przejeżdżając przez Kraków do niego nie wstąpił, jestto bowiem jeden z najpiękniejszych i największych kościołów w Polsce. Ostatni raz go odnawiano wewnątrz przed 150 laty, ale dużo przy odnawianiu popsuto. Obecnie od trzech lat prowadzono znacznym kosztem restauracyę tego kościoła. Największy malarz polski Matejko malował wzory, podług których inni malarze cały kościół wymalowali. Wydano na to koło 70.000 zlr. Nic więc dziwnego, że kościół wygląda jak nowy, a piękności malowideł nikt się dość napatrzeć nie może.

To też na wiadomość o uroczystem otwarciu kościoła Panny Maryi, kto mógł, cisnął się do niego, aby wysłuchać nabożeństwa, odprawionego przez Jego Eminencyę ks. Kardynała Dunajewskiego, Księcia-Biskupa krakowskiego. Przy końcu Sumy Książę-Biskup krakowski od wielkiego ołtarza miał dłuższą przemowę, w której przypomniawszy na wstępie, że lat temu 30, w to samo święto, w tym kościele pierwszą Mszę świętą odprawiał, wzniosłemi słowy dziękował następnie Panu Bogu za to, że szczęśliwsi od reszty braci naszych żyjemy w kraju, gdzie wolno nam głośno wyznawać naszą wiarę i Bogu na chwałę przyozdabiać świątynie. Ks. Kardynał zaznaczył, że kościół archiprezbiteryalny Naj. Panny Maryi jest przedewszystkiem kościołem mieszczańskim, kosztem mieszczan krakowskich powiększony i dziełami sztuki zapełniony, ich nagrobkami otoczony. Tu większa część mieszkańców Krakowa przyjmuje Chrzest św., żeni się, w dobrej i złej doli wznosi modły do Boga. Życzył, aby to odnowienie wnętrza kościoła było zwiastunem odnowienia życia religijnego miasta naszego i kraju, wyraził nadzieję, że jak przed wiekami biskup krakowski Iwo Odrowąż wzniósł i poświęcił mury kościoła Maryackiego i zaczęła się odtąd epoka rozkwitu miasta, tak i teraz, po tem ponownem otwarciu odnowionego kościoła przez biskupa krakowskiego, lepsze dla miasta zeszle Bóg czasy; podniósł w końcu zasługi tych wszystkich, którzy, czy to hojną ofiarnością, czy talentem, czy pełną poświęcenia pracą do przeprowadzenia dzieła restauracyi się przyczynili. Najprzewielebniejszy pasterz zakończył modlitwą o lepszą dolę dla narodu polskiego i zaintonował wspaniały hymn „Te Deum laudamus“, wśród śpiewu, któremu wtórowały tysiączne piersi zebranych wiernych. Błogosławieństwo, udzielone przez Jego Eminencyę ks. Kardynała, zakończyło wspaniałą uroczystość.

— Piszą do *Krakusa* z Tarnowca pod Jasłem:

Dnia 12 kwietnia b. r. została uroczyście otwartą u nas czytelnia, którą założył Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.

Było to w niedzielę. Lud, świątecznie ubrany, zgromadził się w pięknym, murowanym kościele, odnowionym za staraniem zacnego i czcigodnego ks. Jana Puzona, tutejszego proboszcza, i zapełnił świątynię, w której mamy tu cudowną Statuę Najśw. Maryi Panny, zwanej Węgierskiej (gdyż z Węgier z początkiem XV wieku przez OO. Karmelitów do Jasła, a po spaleniu kościoła, przed stu laty do Tarnowca sprowadzoną została).

W. ks. Michał Miksiewicz, wikary i katecheta miejscowy, odprawił Mszę św. Sumę z wezwaniem Ducha św. i odśpiewaniem chórem „Veni Creator“. Wny ks. Jan Puzon, proboszcz miejscowy, wygłosił zaś stosowne kazanie, nadto pouczył licznie zgromadzony w kościele lud o celu Towarzystwa oświaty ludowej, o ważności i pożytku z czytania książek i pism, zachęcając i wzywając przytem ludzi dobrej woli do zgromadzania się w niedziele i święta na odczyty i wykłady w budynku szkolnym i wypożyczanie książek z Czytelni.

— Piszą nam z Krościenka (pod Krosnem):

W numerze 32 *Krakusa* z dnia 8 sierpnia b. r. jest powiedzianem, że wybuchł w Dukli wielki pożar, który wiele domów zniszczył z powodu, że nie było należytego ratunku — przy jednej sikawce pracowało tylko kilku strażaków. Sprawiedliwość wymaga, żeby ten fakt sprostować. Na telegraficzne wezwanie miasta Dukli natychmiast ruszyła w pomoc straż ogniowa miasta Krosna z sikawką i beczkami, również przybyły w pomoc straże ogniowe i sikawki z Rymanowa i Żmigroda. Ratunek był energiczny i temu tylko zawdzięczyć można, że mimo bardzo silnego wiatru, jaki panował w tym dniu, tylko pięć domów spłonęło, kiedy niebezpieczeństwo groziło całemu miastu.

Rozmaitości.

Św. szata Chrystusowa. W zeszły czwartek rozpoczęło się w Trewirze wystawienie św. szaty Chrystusa Pana, przechowywanej w sklepionem podziemiu, pod głównym ołtarzem katedry. Tę świętą relikwię wierni mogą oglądać tylko co lat trzydzieści pięć lub czterdzieści przez kilka tygodni. Wówczas rozwalaną bywa część muru podziemia, łącząca się z ołtarzem, księża wyjmują świętą szatę i wystawiają ją w nawie środkowej, w której tłoczy się niezliczony tłum pielgrzymów. Pierwsze w tym wieku wystawienie odbywało się od 9 do 27go września 1810 r. W roku 1844, podczas ostatniego, zbiegło się do Trewiru przeszło milion katolików z rozmaitych krajów.

Tak samo tym razem od samego poranku niezliczone tłumy zalegały plac przed katedrą trewirską, wyczekując na otwarcie drzwi kościelnych. Niebo było posępne. W katedrze Sukienka święta ustawiona była pod purpurowym baldachimem ze złotemi frendzlami. Publiczność napływała ciągle do kościoła. W prezbyteryum zasiedli profesorowie, sędziowie, oficerowie, wielu obcych księży, prezydent miasta ze złotym łańcuchem na szyi, rajcy miejscy, księża Dominikanie, Benedyktyni, Misyonarze. Katedra cała była wspaniale przystrojona. Z uderzeniem godziny 9ej ks. biskup Korum udał się procesyonalnie do kościoła. Był ubrany w wspaniałą kapę, w infule i z pastorałem. Przed nim szło duchowieństwo, a przed duchowieństwem rycerze maltańscy w czerwonych ubiorach a białych spodniach. Za biskupem postępował najstarszy kapłan dyecezyi trewirskiej, liczący lat 90, opierając się na ramieniu młodego księdza;

starzec ten oglądał już dwa razy w życiu świętą Sukienkę. Ks. biskup rozpoczął uroczyste nabożeństwo przed wielkim ołtarzem. Po Offertoryum udał się przed baldachim, zdjął białą oponę i Sukienka Pana Jezusa ukazała się zebranym. Wszyscy upadli na kolana, a ks. biskup okadzał św. Sukienkę. Podczas Mszy św śpiewano na chórze pieśń z VII wieku. Podczas Sanctus pokazało się słońce, promienie rozlały się po całym kościele i ozłociły wielki ołtarz i baldachim. Widok był przejmujący. Po Mszy św. biskup Korum zeszedł ze stopni wielkiego ołtarza i przemówił do wiernych. Mówił o Męce Chrystusa Pana i wskazał na Sukienkę, którą Chrystus Pan wtedy nosił. Mówił o gorącej wierze, która utrzymuje katolików przy kościele. Mowa zrobiła widoczne wrażenie na słuchaczach. Na uroczystość zjechali do Trewiru biskupi z Luksemburga, Monasteru i Birmingham w Anglii, księżniczka Braganza, arystokracya nadreńska i westfalska i bardzo wielu cudzoziemców. — Uroczystość trwać będzie przez cały miesiąc wrzesień.

Polacy i Moskale w Pradze. Na wystawę do Pragi zjeżdża się ze wszystkich stron wiele ludzi, aby okazać dla Czechów swoją życzliwość. Z samej naszej Galicyi było już cztery większych wycieczek, które Czesi bardzo serdecznie przyjmowali. Wszędzie na dworcach kolejowych, przez które pociąg wiozący Polaków przejeżdżał, oczekiwały tłumy ludności i wydawały na cześć Polaków okrzyki. W samej Pradze witano ich wspaniale śpiewami, muzyką i mowami, w których Czesi dziękowali Polakom za pamięć i wołali: niech żyje Polska! W teatrze czeskim, ile razy przyszli Polacy, grano nasze pieśni narodowe, a Czesi wstawali z miejsc i wydawali okrzyki na cześć gości. Komitet wystawy przyjmował zawsze Polaków uroczyście u wejścia na wystawę, oprowadzał ich sam i wskazywał co jest godniejszego widzenia. Jedną z polskich wycieczek przyjmowała Rada miejska, inne zaś wycieczki przyjmowane były przez rozmaite instytucye, które na cześć Polaków dawały obiady i urządzały zabawy.

Wieść o takich serdecznych przyjęciach rozniosła się po wszystkich dziennikach i zachęciła także Moskali do odwiedzenia czeskiej wystawy. Myśleli oni, że ich tak samo będą przyjmować jak i Polaków. Wyjechało więc ich 60-ciu z Kijowa i pokupowali sobie na drogę białe czapki, jakich w Rosyi podczas lata używają. Te białe czapki na to były kupione, aby ich poznano, a poznawszy witano. Ale zawiedli się srodze, bo ani ich komitet nie witał, ani nikt niemi nie zajmował. Raz tylko, jak weszli na wystawę, zebrało się trochę gawiedzi na widok tylu białych czapek; gawiedź ta zaczęła krzyczeć: Niech żyją Rusowie! a wskutek tego dużo ludzi się zebrało i cisnęło się koło Moskali. Jeden z nich był tak niemądry, że zasiadł na wystawie do organów i zagrał hymn rosyjski: Boże cara chroń. Inni białoczapkowcy zaczęli ten hymn śpiewać, z czego powstało zbiegowisko i nieporządek. Kazano więc Moskalom pozdejmować białe czapki, a tego, co grał na organach, poproszono, aby sobie pojechał dalej, bo mu może w Pradze powietrze źle służyć. I tak się skończyła cała wyprawa Moskali, którzy z nosami spuszczonymi i z białemi czapkami w kuferkach powrócili do Kijowa. Na tej wyprawie zarobił tylko czapnik w Pradze, bo 60 czapek sprzedał w jednej godzinie.

Zapałki. Obliczono, że gdyby jeden człowiek chciał spalić wszystkie zapałki, które mieszkańcy Europy w ciągu dnia spotrzebowują i gdyby pracował nad tem bez przerwy dnie i noce, paląc po sześćdziesiąt zapałek na minutę, to wystarczyłoby mu tej pracy na całe 64 lata.

137 Wróbli. Jest w Księstwie Pozn. wieś Kierzno, w powiecie kępińskim, która na 524 mieszkańców posiada 137 mieszkańców z nazwiskiem Wróbel. W tejże wsi 45 mieszkańców ma nazwisko Burzała. Ponieważ niektórzy ojcowie rodzin noszą jeszcze jedno i to samo imię, więc dla rozróżnienia trzeba ich numerować. Jest 4 Józefów Wróbli, 3 Janów Wróbli, 2 Piotrów Wróbli, 2 Wincentych Wróbli itd.

Pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu, z powodu 300-letniej rocznicy śmierci Alojzego Gonzagi, patrona młodzieży, wyruszy z Krakowa w dniu 21 września o godz. 7-mej minut 45 wieczorem. W pielgrzymce tej mogą wziąć udział osoby starsze, tak mężczyźni jak i kobiety.

Ceny jazdy koleją do Rzymu tam i z powrotem, podaliśmy już w zeszłym numerze *Krakusa.*

Pielgrzymi zwiedzą po drodze grób świętego Antoniego w Padwie, domek Matki Najświętszej w Lorecie i grób św. Franciszka w Asyżu. W Rzymie pozostaną przez dni 10. Powracać mogą osobno lub razem, gdyż bilet kolejowy powrotny służy na dni 60.

Kto chce mieć zamówione mieszkanie w Rzymie wraz z pożywieniem, ten za 10 dni pobytu w Rzymie, powinien nadesłać 24 złr. Mężczyźni ubożsi, mogący obejść się pożywieniem skromniejszem i posłaniem na słomie, płacą tylko 12 złr.

Ostatni dzień zgłoszenia się jest dzień 12 września, do którego to dnia można nadsyłać należytość za kolej i utrzymanie w Rzymie do księdza W. Smoczyńskiego w Tenczynku, poczta Krzeszowice. Każdy pielgrzym powinien wyrazić swe imię i nazwisko, stan miejsce zamieszkania, parafię, dyecezyę i ostatnią pocztę.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 września.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.80 złr., za czerwoną od 11.— do 11.50 złr., za żółtą od 10.50 do 11.40 złr.; za żyto od 10.— do 10.25 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.— do 7.75 złr.; za owies od 6.25 do 6.40 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.